

## **Maciej J. Nowak: Zapomniany Narutowicz, osierocony naród**

Niewiadomski swoimi strzałami niestety przesłonił cały dorobek Gabriela Narutowicza. W opinii wielu sprowadził jego życie do tragicznej, dramatycznej śmierci. Odebrał mu szansę na realizację najważniejszego życiowego zadania. Niemniej tym samym wyrządził wielką krzywdę nie tylko pierwszemu prezydentowi Rzeczypospolitej, ale również wszystkim Polakom. Odebrał on nam wybitnego kandydata na „ojca założyciela” – pisze Maciej J. Nowak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „1922. Oblicze polskiej stásis?”.

Wydarzenia związane z zamordowaniem pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza nader często prezentowane są według tego samego schematu. Jest to schemat dosyć wyświechtany, coś na kształt „Narutowicz ofiarą nienawiści był”. Przy okazji stosowania owego schematu zapomina się o niezwykłym dorobku i osobowości profesora z Zurychu. Zapomina się również o jeszcze jednym. O ile zdecydowana większość komentatorów jest skłonna szybko potępić wydarzenia z grudnia 1922 roku, o tyle brakuje szerszej refleksji, co te wydarzenia mówią o naszym narodzie i jego cechach. Kto wie, może szersza pamięć o kampanii nienawiści po wyborze Narutowicza powinna odgrywać rolę przy interpretacji innych historycznych wydarzeń?

O każdym narodzie wiele świadczy to, jakich obiera sobie narodowych patronów. I trzeba ze smutkiem przyznać, że znaczna część „ojców założycieli II RP” prezentuje się co najmniej kontrowersyjnie. Józefowi Piłsudskiemu, pomimo niewątpliwych zasług, zwłaszcza do roku 1922, trudno zapomnieć zachowania i działania po przejęciu władzy w roku 1926. Chodzi tu zarówno o brutalne i ordynarne działania względem opozycyjnego Sejmu, jak i (przede wszystkim) o Brześć. Jakby nie patrzeć, jakby nie tłumaczyć, te sprawy nie są do racjonalnej obrony. Zapewne utrwaliły w naszym społeczeństwie brak poszanowania dla reguł prawnych i chęć do obierania dróg na skróty. Również Romanowi Dmowskiemu, pomimo wybitnej roli odegranej w czasie I wojny światowej i rokowań pokojowych, nie można zapomnieć antysemityzmu, ani radykalizacji zwłaszcza w końcowym etapie życia... Ponoć nie ma ideałów, niemniej na tym tle trochę szkoda, że bohaterem naszej zbiorowej wyobraźni nie mógł zostać właśnie Gabriel Narutowicz. Człowiek na wskroś uczciwy, wyważony i umiarkowany, a jednocześnie całym sobą zaangażowany w odbudowę kraju.

To jednocześnie przykład wybitnej, spełnionej zawodowej kariery. Gdy rozpoczynał studia w Szwajcarii, zaczynał tak naprawdę od zera. Własną wytężoną pracą osiągnął ogromny sukces, od skromnego urzędnika gminnego, do współwłaściciela ogromnej, uznanej w skali międzynarodowej firmy. Zarazem to człowiek dobry, empatyczny, przejmujący się losem najskromniejszych pracowników. Te cechy pozostały w nim również po odrodzeniu II RP, gdy przyszło mu pełnić funkcje ministerialne, tak często odczłowieczające. Z licznych relacji zapamiętano u niego cechy raczej odległe od przeciętnych polityków: ogromną honorowość w dotrzymywaniu zobowiązań, otwartość na różnicowane punkty widzenia, brak zacietrzewienia i absolutny brak myślenia w stylu partyjniackim. Gdy śledzimy kolejne wydarzenia

związane z wyborem Narutowicza, z jednej strony odnotowujemy typowo politykierskie zachowania przedstawicieli wszystkich opcji (z chlubnym wyjątkiem Macieja Rataja) i wielkie ego Piłsudskiego. Z drugiej strony widzimy Narutowicza, który rzeczywiście chce pogodzić i zjednoczyć tenże skłócony polityczny świątek. Kto wie, może gdyby nie kule Eligiusza Niewiadomskiego, to właśnie Gabrielowi Narutowiczowi udałoby się w dłuższej perspektywie trwałe zjednoczenie naszego narodu... A także szersze wpisanie się do naszego dziedzictwa, szersze jego współkształtowanie.

*Może gdyby nie kule Eligiusza  
Niewiadomskiego, to właśnie  
Gabrielowi Narutowiczowi  
udałoby się w dłuższej  
perspektywie trwałe  
zjednoczenie naszego narodu*

I w tym miejscu dochodzimy do drugiego z wymienionych na początku aspektów. Protesty po wyborze Narutowicza z dzisiejszej perspektywy jawią

się jako rodzaj zbiorowego amoku. Przypomnijmy sobie te oszalałe tłumy na ulicach, wykrzykujące z pasją nienawistne hasła. Zresztą nie zapominajmy również o tym, co się działo, oczywiście już w mniejszej skali, po śmierci Narutowicza – o tłumach celebrujących pogrzeb Eligiusza Niewiadomskiego, o mszach odprawianych w jego intencji... Potępiając to wszystko, często zapominamy, że ci liczni protestujący (i im podobni) nie egzystowali tylko w grudniu 1922 i styczniu 1923. Oni nie wyparowali, ani nie pojawili się tylko na chwilę! Uczestniczyli w naszych innych historycznych wydarzeniach. W listopadzie 1918 cieszyli się z odzyskanej niepodległości, zapewne walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej, a kilkanaście lat później – w II wojnie światowej. Można ich różnie tłumaczyć: niedojrzałością obywatelską w roku 1922,

a także pochoptnością zachowań. Zresztą trzeba patrzeć na nich z szerszej perspektywy. Mogli chwilowo ulegać amokowi albo też po jakimś czasie mogli zmieniać swoje podejścia. Mamy na to dobry przykład: jeden z głównych współautorów skierowanej przeciwko Narutowiczowi kampanii prasowej, Stanisław Stroński po latach ogromnie i wielokrotnie żałował swojego zachowania. Może podobna refleksja pojawiała się po czasie u części protestujących. Niemniej jednak „grudnia 1922” nie da się wykreślić z naszej historii. I związane z nim ciemne karty również z szerszej perspektywy obciążają naszą historię.

Niewiadomski swoimi strzałami niestety przesłonił cały dorobek Gabriela Narutowicza. W opinii wielu sprowadził jego życie do tragicznej, dramatycznej śmierci. Odebrał mu szansę na realizację najważniejszego życiowego zadania. Niemniej tym samym wyrządził wielką krzywdę nie tylko pierwszemu prezydentowi Rzeczypospolitej, ale również wszystkim Polakom. Niestety, odebrał on nam wybitnego kandydata na „ojca założyciela”, a dodał kolejnego męczennika. Tym bardziej w setną rocznicę tamtych wydarzeń naszą powinnością jest „ocalenie od zapomnienia”, na ile to możliwe, pamięci o Gabrielu Narutowiczu.

*Maciej J. Nowak*